



*Jej Królewska Mość
prowadzi śledztwo*



ZBRODNIA W PAŁACU BUCKINGHAM



Połączenie panny Marple i *The Crown*

Ruth Ware

S.J. Bennett





ZBRODNIA W PAŁACU BUCKINGHAM



S.J. Bennett

PRZEŁOŻYŁ
Andrzej Goździkowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Three Dog Problem

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Agnieszka Trzebska-Cwalina
Korekta: Ewa Bargiel
Projekt okładki: Nick Stearn
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracje na okładce i wyklejce: © Iker Ayestaran
DTP: pagegraph.pl

Copyright © S.J. Bennett, 2021

First published in the UK in 2021 by ZAFFRE. An imprint of Bonnier Books UK
All rights reserved.
The moral rights of the author have been asserted.

Treść niniejszej książki jest fikcją literacką. Wszelkie odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń, organizacji lub lokalizacji mają na celu wyłącznie wywołanie poczucia autentyczności. Wszystkie inne postacie oraz wszystkie sceny i dialogi zostały wymyślone przez autorkę.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-032-7

Grupa Wydawnictwo Kobiece

| www.WydawnictwoKobiece.pl



Prolog

Sir Simon Holcroft nie był dobrym pływakiem. Owszem, kiedy szkolił się na pilota, wieki temu, spędził wiele godzin w wodzie w ramach treningu. Gdyby zaszła taka potrzeba, umiałby się wydostać z idącego na dno śmigłowca na Oceanie Atlantyckim. Ale zasuwanie w tę i z powrotem w krytym basenie nie miało dla niego żadnego uroku. Szkopuł w tym, że jako mężczyzna w szacownym wieku pięćdziesięciu czterech lat potrzebował ostatnio spodni coraz szerszych w pasie, a jego lekarz zaczynał coś przebąkiwać o za wysokim cholesterolu. Zbyt długo sobie folgował, a guzik nad rozporkiem groził, że za chwilę opuści swoje stanowisko.

Sir Simon czuł się zmęczony, ociężały. Kiedy poprzedniego dnia wracał samochodem ze Szkocji, dopadły go wyrzuty sumienia: zamiast opychać się keksem, powinien częściej dotrzymywać królowej towarzystwa w jej długich marszach przełajowych. Pierwszą myślą, jaka nawiedziła go, gdy znalazł się znów w swoim domu na terenie pałacu Kensington, było stwierdzenie, że musi jakoś wyrwać się z tego marazmu.

Kilka ostatnich tygodni w Balmoral dało mu popalić. W tym sezonie komarów było zatrzęsienie. Większość poranków sir Simon

spędzał pracowicie, omawiając z księciem Filipem szczegółowy plan renowacji pałacu Buckingham. Wieczory z kolei upływały mu na rozmowach telefonicznych z innymi dworzanami, w trakcie których dyskutowali nad pomysłami i wątpliwościami zgłoszonymi przez księcia, a sir Simon podrzucał swoje propozycje. Spieszyli się, bo gdyby w parlamencie przedłożyli niedokładnie przygotowaną dokumentację, ryzykowaliby, że rozpęta się piekło.

Werwa, oto czego mu brakowało. Świeżość. Mimo że pływanie nie budziło w nim najmniejszego entuzjazmu, basen wydawał się najlepszym lekarstwem na zasiedzenie. Jednak osobisty sekretarz królowej nie mógł się zdecydować. Zgodnie z obowiązującymi regułami personel pałacowy nie powinien korzystać z basenu, kiedy w rezydencji przebywa rodzina królewska, a funkcja, jaką piastował sir Simon, wymagała, aby w czasie, gdy Szefowa bawi gdzie indziej, był u jej boku. Kiedy zaś przebywała w pałacu, jej sekretarz również znajdował się przy niej. Decydujący okazał się jednak moment, gdy tego wieczoru sir Simon ujrzał swoje odbicie w dużym lustrze, które ktoś nieopatrznie umieścił w jego sypialni. Zrozumiał wtedy, że nie powinien dłużej zwlekać – zaryzykuje i z samego rana wybierze się na basen. Liczył, że nie natknie się na pełnego energii młodego koniuszego w szczytowej formie fizycznej ani, co gorsza, na samego księcia świeżo po kąpieli, a najlepiej na nikogo, kto mógłby zobaczyć jego pokąsany przez komary brzuch, który zdawał się rozsadzać w pasie luźne kąpielówki marki Vilebrequin.

Droga do pałacu wiodła przez Hyde Park i Green Park – była to jedna z niewielu tras w Londynie, które pozwalały przez czterdzieści minut przechadzać się wśród zieleni. Na miejscu zjawił się o godzinie wpół do siódmej rano. Wychodząc z domu, popełnił fatalny błąd: spodniki do pływania włożył pod spodnie, co bynajmniej nie ułatwiało marszu. Teczke postawił na biurku w swoim gabinecie, marynarkę powiesił na drewnianym wieszaku,

ściągnął skórzane półbuty. Jedwabny krawat – z deseniem małych różowych koali – zwinął starannie i umieścił w lewym bucie. Zarzuciwszy na ramię plecak, w którym ukrył ręcznik kąpielowy, w skarpetkach skierował się do północno-zachodniego pawilonu. Była już za piętnaście siódma.

Pierwotnie zgodnie z zamysłem Johna Nasha w pawilonie przylegającym do skrzydła północnego, z widokiem na Green Park, mieściła się oranżeria. Sir Simon zawsze uważał, że tak powinno pozostać. Jego matka była zapaloną ogrodniczką i sir Simon wyniósł z domu rodzinnego przeświadczenie, że cieplarnie są swego rodzaju świątyniami sławiącymi wspaniałość natury – podczas gdy baseny wydają się dość tandetne. No ale ojciec królowej w latach trzydziestych, z myślą o swojej małej księżniczce, podjął decyzję o przekształceniu oranżerii w pływalnię, i teraz miłośnicy pluskania się mogli podziwiać jej grecką kolumnadę na zewnątrz i zużyte kafelki w stylu art deco na ścianach w środku, wymagające renowacji jak wiele zakamarków pałacu, które nie są dostępne dla zwiedzających.

Do basenu wiodły drzwi oklejone od góry do dołu instrukcjami, co robić w razie pożaru, oraz napomnieniami, że nie powinno się pływać samemu – co sir Simon zignorował. W korytarzu za drzwiami było niesamowicie parno. Osobisty sekretarz pogratulował sobie pomysłu pozostawienia krawata w biurze. W męskiej szatni zrzucił koszulę, skarpetki i spodnie, po czym narzucił ręcznik na ramiona. Na jednej z ławek dostrzegł szklankę z rżniętego kryształu. Trochę dziwne, bo rodzina królewska wróciła do pałacu ze szkockiego regionu Highlands dopiero wczoraj wieczorem. Być może jej młodszy członek świętował tu powrót do domu. Wnoszenie szklanych naczyń na teren basenu było zabronione, no ale kto będzie mówił księżętowi i księżniczce, co mogą robić, a czego nie powinny w domu swojej babki? Sir Simon zapisał w pamięci, że musi wspomnieć pokojówkom, żeby sprzątnęły szklankę.

Wziął szybki prysznic, po czym przeszedł do części z basenem. Prześlizgnął się spojrzeniem po widocznych za oknami płytach, które zdawały się nachylać ku sobie jak do pocałunku. Sir Simon przygotowywał się mentalnie na szok, jakim będzie spotkanie z chłodną wodą.

Jednak wstrząs, który odczuł w następnej chwili, był zupełnie innej natury.

W pierwszym odruchu jego mózg nie poradził sobie z tym, co zobaczył. Czy to koc? A może światło płało mu figła? Tyle czerwieni. Cała podłoga wyłożona zielonymi płytkami zdawała się w niej skąpana. Na środku plamy dostrzegł nogę, gołą do kolana, kobiecą. Obraz odcisnął się na jego siatkówce. Sir Simon zamrugał szybko.

Jego oddech stał się przyspieszony, płytki, gdy wykonał dwa kroki naprzód. Kolejne dwa i znalazł się w centrum jatki. Jego oczom ukazała się cała groza tej sceny.

W kałuży krwi leżała jakaś kobieta. Odziana w jasną suknię, spoczywała na boku zwinięta w kłębek. Miała sine usta, jej niewidzące oczy były szeroko otwarte. Prawą ręką, z dłonią odwróconą do góry, zdawała się sięgać w kierunku stóp. Stopy plamiła stężała krew. Lewa ręka była wyciągnięta ku krawędzi basenu, gdzie urywała się ciemna czerwona stróżka. Sir Simon poczuł, jak w uszach pulsuje mu krew: bum-bum, bum-bum.

Ostrożnie uklękął i dotknął palcami szyi kobiety. Nie wyczuł pulsu, no ale jakim cudem miałby go znaleźć u człowieka, którego oczy tak wyglądają? Najchętniej opuściłby powieki zmarłej, ale pomyślał, że może nie powinien. Włosy kobiety leżały rozrzucone wokół jej głowy niczym skąpana we krwi aureola. Odniósł wrażenie, że na twarzy denatki zastygł wyraz zdumienia. Ale może to tylko wyobraźnia płała mu figle? Wydała mu się też taka drobna i krucha, pomyślał, że gdyby żyła, mógłby z łatwością podnieść ją i zanieść w bezpieczne miejsce.

Kiedy się prostował, poczuł ukłucie w kolanie. Próbował zerwać ze skóry lepką krew i wtedy pod opuszkami palców wyczuł coś twardego. Przyjrzał się bliżej – były to odłamki szkła. Jego własna krew, sącząca się z paru rozcięć w nodze, mieszała się teraz z krwią kobiety. I dopiero wtedy to dostrzegł – resztki stłuczonej szklanki do whisky, stojącej niczym kryształowa ruina w morzu szkarłatu.

Po chwili rozpoznał twarz i włosy kobiety. Co ona tu robiła ze szklanką whisky? Jego ciało odmawiało współpracy, ale zmusił się, żeby wyjść z pawilonu i sprowadzić pomoc, chociaż wiedział, że jest na nią za późno.

Rozdział 1

Trzy miesiące wcześniej

Filipie?

– Słucham? – Księżę Edynburga uniósł brew. Oddawał się właśnie porannej lekturze „Daily Telegraph”. Gazeta leżała na stoliku śniadaniowym oparta o słoiczek z miodem.

– Pamiętasz ten obraz?

– Który? Masz ich siedem tysięcy – odburknął, żeby wydać się niemożliwym.

Królowa westchnęła w myślach – przecież i bez tego przytyku zamierzała mu wyjaśnić, o który jej chodzi.

– Ten przedstawiający Britannię. Wisiał w korytarzu, naprzeciwko mojej sypialni.

– Chodzi ci o ten szkaradny bohomaz pędzla Australijczyka, który nie umiał malować łodzi?

– Tak.

– I co z nim?

– Widziałam go wczoraj w Portsmouth, w gmachu marynarki wojennej Semaphore House, gdzie urządzono wystawę sztuki marynistycznej.

Philip ostentacyjnie nie odrywał wzroku od artykułu wstępnego czytanej gazety.

– No tak, na bohomazie mamy łajbę. Wszystko się zgadza – mruknął.

– Nie rozumiesz. Wybrałam się tam w ramach inauguracji nowej cyfrowej strategii marynarki wojennej. Dla uświetnienia tego wydarzenia organizatorzy w lobby powiesili parę obrazów. – Implementacja strategii cyfrowej, mająca na celu unowocześnienie Royal Navy, stanowiła duże wyzwanie. Wystawa sztuki była znacznie mniej wymagająca. – Przeważały tam nijakie, szarobure obrazki okrętów wojennych. Był jeden przedstawiający jacht klasy J pod pełnymi żaglami cumujący w Southampton, ponieważ zawsze jakiś musi się tam znaleźć. A tuż obok, nie zgadniesz, nasza *Britannia* z sześćdziesiątego trzeciego roku.

– A skąd wiesz, że nasza? – spytał, nadal nie unosząc wzroku.

– To ona – odparła ostrym tonem królowa. Obojętność Filipa nagle ją zasmuciła. – Umiem rozpoznać należące do mnie obrazy.

– Nie wątpię. Wszystkie siedem tysięcy. – Po chwili dodał: – No to czemu nie każesz im, żeby go zwrócili?

– Już to zrobiłam.

– Świetnie.

Królowa domyślała się, że fascynujący artykuł w „Daily Telegraph” poświęcony jest brexitowi, na co mógł wskazywać paskudny nastrój małżonka. David Cameron bez fotela premiera. Partia w rozsypce. Sprawa członkostwa Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej tak potwornie spartaczona... Jakież znaczenie w tym kontekście mógł mieć pojedynczy obraz miernego artysty, pozyskany przez Koronę na długo przed przystąpieniem do jednolitego rynku Unii? Królowa zerknęła na dużej urody obrazy hippiczne pędzla George’a Stubbsa, zdobiące ściany prywatnej jadalni pałacu. Nie kto inny jak Filip namalował ją kiedyś w tymże pokoju, pogrążoną w lekturze gazety. I być może spisał się lepiej niż artysta, który namalował *Britannię*. Tyle że ten ostatni obraz swego czasu miał dla niej szczególne znaczenie.

Stał się wręcz jej oczkiem w głowie z powodów, do których nikomu nigdy się nie przyznała. Dlatego zamierzała go teraz odzyskać.

Parę godzin później w gabinecie królowej w skrzydle północnym pałacu zjawiała się Rozie Oshodi, aby odebrać czerwone pudła z dokumentacją przejrzaną przez Jej Wysokość. Pracę w pałacu, w charakterze asystentki osobistego sekretarza królowej, Rozie rozpoczęła kilka miesięcy wcześniej. Na koncie miała też krótką karierę w armii, a potem w prywatnym banku. Była stosunkowo młodą osobą jak na takie stanowisko, lecz jak dotąd spisywała się wybornie, nawet – a może przede wszystkim – w tych aspektach swojej pracy, które wymagały bardziej niekonwencjonalnego podejścia.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zagadnęła królowa, unosząc wzrok znad ostatniego dokumentu na szczycie stosu.

Wczoraj poprosiła Rozie, żeby ustaliła, jakim cudem malowidło przedstawiające dawny jacht królowej trafiło na wystawę w Portsmouth, i zaaranżowała jego niezwłoczny zwrot.

– Tak, proszę pani. Ale nie przynoszę dobrych nowin.

– Ach tak? – Nie tego się spodziewała.

– Rozmawiałam z dyrektorem administracyjnym bazy marynarki, który uważa, że doszło do pomyłki. Jego zdaniem artysta zapewne namalował w Australii więcej niż jedną wersję *Britannii*. Obraz, o którym mówimy, został wypożyczony na wystawę przez Drugiego Lorda Morskiego. Na odwrocie brak plakietki czy innego oznakowania. Malowidło pochodzi ze zbiorów Ministerstwa Obrony i od wielu lat wisiało tam w gabinecie.

Królowa posłała Rozie zamyślane spojrzenie zza szkieł dwuogniskowych okularów.

– Czyżby? Ostatni raz widziałam je tutaj w latach dziewięćdziesiątych.

– Słucham, proszę pani?

W oczach za szklami ukazał się wojowniczy błysk.

– Drugi Lord Morski nie ma innej wersji, lecz moją, tylko w zmienionej ramie. I jak się okazuje, jest w jej posiadaniu od dawna.

– Ach tak... Rozumiem. – Rzut oka na twarz Rozie wystarczył, by stwierdzić, że jest zgoła inaczej.

– Dowiedz się, z łaski swojej, o co w tym wszystkim chodzi.

– Oczywiście, proszę pani.

Królowa osuszyła bibułą nadmiar atramentu z podpisu złożonego na ostatnim dokumencie i odłożyła papier z powrotem do pudełka. Rozie wzięła stertę pudeł i wyszła z gabinetu, a jej Sze-fowa się zamyśliła.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)